



Są dwie grupy osób, które do perfekcji dopracowały sztukę emocjonalnego szantażu: narzeczone i politycy. Spróbujcie nie wpisać się w ich narrację, albo nie dość bystro zgadywać ich kaprysy, a gorzko tego pożałujecie!

Inżynierowie społeczni szantażują nas emocjonalnie. W ten sposób rekrutują strażników słuszności bezpośrednio spośród nas, i napuszczają nas na siebie, żebyśmy pilnowali się nawzajem, czy jesteśmy dostatecznie *tolerancyjni, otwarci i wrażliwi* – oczywiście na te sprawy, na których oni zbijają polityczny kapitał. Dziel i rządź. Potem wyjaśnię, jakie psychologiczne mechanizmy za tym stoją i jak możemy nie poddawać się temu sterowaniu. Jest ono bowiem tak proste, jak proste są emocje, do których się odwołują politycy, i na lep których chwytają nasze wrażliwe, dobre serduszka. (Teraz tylko drobna intuicja: *po pierwsze, trzeba nie chcieć brać w tym cyrku udziału!* Ale powiedzcie to klaunom albo akrobatom – jak tym z piosenki Młynarskiego – dla których cyrk to całe ich życie, i w którym się wygodnie urządzili.)

Świat lewicowej „równości”, który nas zewsząd otacza, także niestety *wewnątrz* polskich granic, szkół i rodzin, jest tak perfidnym rodzajem więzienia, że wcale nie potrzeba w nim strażników – bowiem więźniowie kontrolują się i pacyfikują sami. Co więcej, doświadczają dumy z tego faktu, że są tak udatnie tolerancyjni i postępowi. Natomiast identyfikacja kogoś, kto zgłosi

zdanie odrębne, jako „naziste”, „używającego mowy nienawiści”, „nietolerancyjnego” itd., uderza w przeciwnika z siłą maczugi i knebluje go, niczym wyrok społecznej śmierci dla „nieosoby” („unperson” – „Rok 1984”). A więc szantażujmy się emocjonalnie dalej! Myślbrodnia jest tak podstępna, że nawet jej sprawca nie wie, że ją popełnia. O tym wie i decyduje jedynie Partia. (A kto decyduje, co jest mową nienawiści, a co nią nie jest? Aha? Widzicie, o co mi chodzi.)

Już Platon przepowiedział ów Matrix, który miał nastąpić 24 wieki później, przestrzegając, że *życie w uśpieniu nie jest warte, by je żyć*. Co jednak zrobić, jeśli sen jest tak piękny, albo tak zobowiązujący, że śniący nie chce się obudzić? Narzuca mi się w tej chwili również wspomnienie obrazu filmowego Carpentera pt. „Oni żyją”, w którym za pomocą specjalnych okularów można było przeczytać prawdziwą treść wszelkich bilbordów i napisów, wiszących na mieście – a głośiły one: „Śpij”, „Nie myśl samodzielnie”, „Bądź posłuszny”, „Nie kwestionuj władzy”, i tak dalej. Autonomia i sprawiedliwość są doprawdy niezbędne zdrowiu psychicznemu człowieka, a bez nich jesteśmy zaledwie cieniami samych siebie. Kraj nasz zaś jest tylko cieniem tego, czym mógłby być, gdyby bogatsze państwa nie miały interesu w utrzymywaniu go dokładnie w tej pozycji, w jakiej trwa – czyli w stanie pełnej zależności. *Musisz się ładnie uśmiechać i być grzeczna, bo nikt cię nie zechce* – sufluje emocjonalny szantażysta, dobijając się do drzwi. Świadoma swej wartości panna na wydaniu powinna go kopnąć w niewymowne i spuścić ze schodów.

Lecz dość publicystyki, teraz psychologia. Zdziwilibyście się Państwo, gdybym Wam powiedział, ile organizacji żyje wyłącznie z tego, że sprzedają swym członkom poczucie wyższości i bycia kimś wyjątkowym. W każdym z nas jest ogromna potrzeba okazania się kimś wielkim, bo... tacy w istocie jesteśmy. Zostaliśmy stworzeni jako godne, świetliste istoty, bardzo różne od naszych zwierzęcych prototypów. Jednak wytworzenie w sobie poczucia godności, wiedzy, kultury i dotrzymywanie wierności kodeksowi honorowemu kosztuje dużo czasu i zasobów psychicznych. No i nie można przy tym się łajdaczyć. Dużo łatwiej jest zatem kupić takie gotowe poczucie, którego nie trzeba pieczołowicie uprawiać i pielęgnować, bo robi to za mnie ktoś inny – niczym maturę albo paszport na bazarze od „ruskich”. Po co mam się uczyć, jeśli ktoś da mi gotowe zaświadczenie, że jestem mądry, a do tego czarujący?

Ludzie lubią, kiedy ktoś podtrzymuje w nich poczucie własnej wartości, „europejskość”, „postępowość” i tym podobne. Szkopuł w tym, że prawdziwa cena jest ukryta. Jeśli ktoś nadaje mi i podbija moją dumę, to może ją również wycofać. Paul Atryda („Diuna”) mawiał, że *władzę nad Przyprawą ma nie ten, kto ją wydobywa, ale ten, kto może sparaliżować jej wydobywanie*. Tak samo politycy, którzy rozdają nam wiarę w siebie i zadowolenie – jeśli ulegliśmy czarowi darmowej próbki próżności – mogą je nam również odebrać, jeśli nie zrobimy tego, co oni chcą. (Analogicznie może być zresztą w związku, w grupie rówieśniczej, itd.) Władza odbierania komuś

czci i dobrej twarzy to władza ogromna i straszna. A zatem wiążemy się z nimi, stajemy się dużo bardziej ideowi od tych cyników i uzależniamy się od nich. Stajemy się zakładnikami postępu i tolerancji. Wciągamy się w grę hazardową pt. „Moja tolerancja jest bardziej tolerancyjna od twojej”.

Następuje to, co psychologowie nazywają *introjekcją* – cudze poglądy i wartości autorytetów, którzy wystawiają nam pozytywne cenzurki ze sprawowania, stają się tak silne, że nie odróżniamy ich już od swoich własnych; uznajemy te wartości za swoje, twierdzimy z przekonaniem, że są one samodzielnie przez nas wypracowane, i jesteśmy gotowi ich bronić za wszelką cenę. Jesteśmy jak ptak, wysiadujący podrzuczone kukułcze jajo. A gdy młoda kukułka się wykluje, strąca z gniazda swoich przybranych braci i pozostałe jajka.

Jeszcze inny mechanizm przychodzi w sukurs emocjonalnym szantażystom. Kiedy jesteśmy w grupie, która wyznaje wspólne poglądy i wartości, i naturalnie jesteśmy przekonywani przez jej twórcę i moderatora, że jest to grupa najlepsza i skupiająca najwartościowszych ludzi – spójrzcie tylko na jej eleganckich liderów, autorytety i męczenników! – to zaczynamy traktować inne grupy, te na zewnątrz nas, jako mało wartościowe i podlejsze. Naukowcy udowodnili niezbitie występowanie efektu *strukturalizacji*, czyli *grupowania*, który oznacza mniej więcej tyle, że w naszej percepcji społecznej, nasze poglądy wydają się nam spójne i szlachetne (oczywiście), jesteśmy grupą zróżnicowanych, miłych i fajnych osobowości, natomiast grupa przeciwników kieruje się prostymi emocjami oraz złośliwością, są oni wszyscy tacy sami, bez indywidualności i osobowości, słowem: nierozróżnialna i groźna masa, jak gdyby *zbiorowych klonów*.

Jeśli coś łączy naprawdę silnie ludzi wewnątrz grupy, to jest to gniew i strach. Wiedzą o tym doskonale mafiozi, którzy zmuszają do wspólnego skoku nowych członków mafii, w wyniku czego zaczynają odczuwać oni wspólny, solidarny lęk przed wymiarem sprawiedliwości i powrotem ze świata drapieżników do świata ofiar. Tylko ojciec chrzestny jest gwarantem bezpieczeństwa i poczucia wyższości. Wiedzieli o tym starożytni Rzymianie – najwięksi historyczni gangsterzy – których „strach galijski” (trauma wobec najazdów barbarzyńców z Galii) poprowadził do samopodatkowania się, sformowania armii i starcia wolnych plemion Belgii i Akwitanii wraz z przyległościami na proch. Imperium rosło w miarę wrastania w tożsamość i w psychikę Rzymian poczucia bycia jedną, wyróżnioną przez bogów grupą: *my vs. reszta świata*. Upadło zaś wtedy, gdy skończyło się myślenie państwowe, zespołowe, a zaczął indywidualizm i egocentryzm typowy dla rozrzuconych po świecie patrycjuszowskich wili w prywatnych majątkach.

I dlatego politycy ze wszystkich sił wzbudzają w wyborcach lęk i obawy przed swoimi przeciwnikami. Otwórzcie waszą ulubioną gazetę i zobaczcie, jak intensywnie i często to robią!

Oczywiście, jeśli się stosuje wojenną retorykę, to o wspólnym przeprowadzaniu ustaw i reform z „tamtymi” nie ma nawet co marzyć. Fotele w spółkach państwowych też są tylko pojedyncze.

Ludzie PRu i władzy doskonale znają taktykę sprzedawcy używanych samochodów. Są oni świadomi tego, że osoba, z którą negocjują – na przykład swoje poparcie w wyborach – będzie wobec nich bardziej spolegliwa, jeśli oni sami pójdą wpierw na jakieś ustępstwo. A zatem robią szereg pojednawczych gestów. Na przykład sztucznie utrzymują (tylko do wyborów!) ceny energii elektrycznej, zamiast dokonać zapowiadanej podwyżki, łaskawcy. „Nie wprowadzimy wam podwyżki” – i to ma nas do nich przekonać. Albo biorą ślub kościelny po dwudziestu latach, w świetle fleszy kobiecych pism, żeby zdobyć sympatię naiwnych katolickich wyborców – jak zrobił pewien lider liberałów, który potem, po zdobyciu władzy, reprezentował każdy punkt widzenia, tylko nie katolicki. Zresztą naciąganie wierzących przez tych, którzy nimi szczerze gardzą i promują walkę z ich moralnością, w zamian za symboliczne serduszko, ma długą tradycję.

Obie strony wykorzystują ten sam psychologiczny mechanizm, że po czujemy się do obowiązku zrobić pewne ustępstwo wobec osoby, która wpierw wykona gest dobrej woli wobec nas. Dlatego też wszelkie targi zaczynają od zbyt wysokiej ceny, żeby mieć z czego schodzić, okazując nam pozorną życzliwość, albo rozpoczynają negocjacje od ofiarowania nam darmowego upominku od firmy. To wzbudza w nas potrzebę zrewanżowania się im większą życzliwością i otwartością z naszej strony.

Politycy bynajmniej nie chcą tego samego, czego chcą ich wyborcy. Różnią się zasadniczo wizją dobrobytu i autonomii tych ostatnich – czyli tego, kto tu jest tak naprawdę szefem. Polityk pragnie ubogiego i niesamodzielnego wyborcy, którym się można i trzeba opiekować. Rodzice, szczególnie samotne matki, rozpieszczając swoje dzieci i wyręczając we wszystkim, upośledzają je i czynią lękowymi i niepewnymi siebie. Wytwarzają w dzieciach kognitywne *przekonanie fundamentalne*, że same sobie z niczym nie poradzą.

Strach przed przestępczością i patologiami, zamiast rzeczywistej walki z nimi, jest ważnym elementem perswazji psychologicznej polityków na wyborcę. A jeśli uda się podciągnąć pod wspólny mianownik przestępczość oraz przeciwników politycznych – wtedy jest wręcz idealnie. *Nie chcecie przecież, żeby tacy jak oni wygrali władzę? Pamiętajcie manipulację z „wafelkowymi nazistami”?*

Dotykamy tutaj znów elementarnego poczucia sprawiedliwości. Politycy nie mają zahamowań, żeby eskalować i wynaturzyć to hasło do obiecywania *chleba i igrzysk* swym wyborcom – nawoływania do zemsty i tępienia tych drugich, *dożywania watahy*. (To oczywiście nie jest mową

nienawiści, zgadnijcie Państwo, czemu.) Psychika ludzka potrzebuje aktów sprawiedliwości, i towarzyszących im symbolicznych obrzędów. Jeśli powtórzymy milion razy hasło „Rozliczyć aferę SKOKów!”, to na końcu już nikt nie będzie pamiętał, że chodziło o jeden, a mianowicie wołomiński, a nie o ideę SKOKów w ogólności.

Skąd to się bierze? Ano stąd, że między innymi, na mocy tzw. *heurystyki dostępności*, przeceniamy znaczenie tych faktów i pojęć, o które często się obijamy, z którymi mamy częstszy kontakt. Skoro bez przerwy słyszę jakieś hasło, a „wałkowana” przez różne media sprawa wciąż się pojawia i przewija na paskach, to znaczy, że coś w niej musi być. Skoro tak wielu ludzi o tym mówi, to coś jest na rzeczy, temat musi być ważny. *Kłamstwo powtarzane milion razy, staje się prawdą*. Coś niewartego uwagi można rozdmuchać do rozmiarów tematu numer jeden w kraju.

To dlatego producentom zależy, żeby – nawet całkiem głupie – reklamy ich produktów były jak najczęstsze i powszechne. Nie musimy produktu lubić, nie musi nam się podobać – wystarczy, żeby się pojawiał i co jakiś czas przewijał na progu naszej świadomości. Psychologowie udowodnili, że dany przedmiot albo twarz osoby, z którą spotkaliśmy się choćby tylko raz w przelocie, wtedy gdy spotykamy się z nią ponownie, jest przez nas preferowana – jako nasz „znajomy”, a zatem coś z naszego otoczenia. Jest istotne prawdopodobieństwo, że spośród szeregu produktów wybierzemy właśnie ten, którego nazwa albo wygląd wyda nam się znajomy. Nie dlatego, że mamy jakąkolwiek wcześniejszą wiedzę o nim, albo, że mieliśmy okazję doświadczyć jego zalet, ale wyłącznie na podstawie tego, że nie jest nam zupełnie obcy. Jest mniej neutralny w tłumie, a więc bardziej nasz. Kiedyś firma Pepsi prosiła w swojej reklamie konsumentów wyłącznie o to, żeby powiedzieli: *Pepsi – „Say 'Pepsi', please”*. Nie dziwcie się zatem chęci umieszczania logo, albo nazwy firmy, gdzie tylko się da, pozornie bez sensu. Powiedz: *Strefa Zrozumienia!*

Heurystyki postrzegania społecznego to temat na cały osobny felieton. Obiecałem jednak powiedzieć coś o sposobach walki z politycznymi manipulacjami. Nade wszystko – i nie ma łatwego sposobu, żeby to powiedzieć, więc to po prostu powiem – musicie pokochać wysiłek, drodzy Czytelnicy. Wysiłek samodzielnego oceniania i nazywania rzeczy po imieniu. Samoświadomego życia. Kiedy idzie o waszą życiową narrację i poczucie godności, nie idźcie na skróty i nie kupujcie gotowców od nikogo. Nie oddawajcie nikomu odpowiedzialności – podejmijcie ją sami – bo jest to złotonośna rzeka samooceny. Nic tak nie cieszy w życiu, jak to, żeśmy się na coś sami zdobyli i nie poddali, żeśmy dotrzyмали swych ślubów – wobec samych siebie. Psychologowie nazywają to motywacją *hubrystyczną i transgresyjną*. Nie pozwalajcie wykonać innym pracy, przeznaczonej i skrojonej na was. Tylko wtedy pozostaniecie na swoim, u siebie. Nie bierzcie udziału w kradzieży marzeń, nawet jeśli jest przeprowadzana za aprobatą i pod egidą państwa.